NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 49·40 Marek, Półrocznie 98·80 Marek. Rocznie 197·60 Marek.

Zmiana adresu 1 Markę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 Mp., na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mp. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 Mp., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 Mp.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 679.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. **„Promień", Łódz, Piotrkowska 81.**

Numer pojedynczy 4 Marki = K 5 70.

Rok XVII. Kraków, 10. kwietnia 1920. Nr. 15.

Morderstwo na ulicy Krzywej w Krakowie



Patrz artykuł str. 11.

Z niemieckiego kotła.

Zamach monarchistów zakończył się dla Niemiec tragicznie. Bolszewizm wszedł szeroką bramą wówczas, gdy w Berlinie równocześnie rządy obwołanych Rad robotniczych objęły zwierzchnictwo. Akcya bolszewicka koncentruje się w zagłębiu węglowem Ruhr. Czy akcya bolszewicka ma tu powodzenie? Zapewne. Podkład został dość dobrze urobiony, a cały plan jak się okazało jest w bliskim kontakcie z ofenzywą rosyjską na nasz front podolski. Szło tu bowiem o to, aby zrobić wyłom w stronę Węgier, przez które już łatwa byłaby droga do zwalenia słupa polskiego. Charakterystycznym jest to, że wśród rewolucyonistów panuje przekonanie, że rewolucya w obecnej chwili, wobec dość zdecydowanej roli przodowników niema jeszcze dostatecznych szans powodzenia. Naprowadza na to przemówienie niezawisłego socyalisty na zgromadzeniu w Berlinie Ladebour̀a, który wyraził się, że stosunki w Niemczech nie dojrzały jeszcze do rządów robotniczych. Równocześnie ze zgromadzeniem niezawisłych socyalistów odbyły się także inne zgromadzenia, a na jednym z nich znany teoretyk socyalizmu Edward Bernstein wyraził się, że niezawiśli socyaliści mają członków nie więcej, jak 7 do 8 tysięcy, podczas gdy socyaliści rządowi liczą członków milion sto tysięcy. Czy komentarze te odpowiadają prawdzie, nie wiadomo. W każdym razie, jak się okazuje, ruch rewolucyjny przybrał dość szerokie zamiary i prawdopodobnie będzie rozwiązany w najlepszym razie drogą kompromisu. Jedno tylko jest pewne, że ruch rewolucyjny przybrał zdecydowane formy bolszewizmu. W Essen postanowiono wywołać nowy generalny strajk kolejowy i utworzono w tym celu kolejowy wydział wykonawczy, do którego jednakże mają przystęp tylko zwolenniczy sowietów. Dalej w tej wyłączności idzie czerwona armia w prowincyach nadreńskich, która pod przewodem rosyjskich kierowników zarekwirowała wszystkie środki żywności i rozdziela je wyłącznie tylko zwolennikom bolszewizmu. Rewolucyjne Rady fabryczne, które odbywały 12 posiedzeń w Berlinie, poszły jeszcze dalej, uchwalając przygotowanie generalnego strajku, który zamierzają uczynić powszechnym przez ewentualne zniszczenie zakładów wodociągowych i gazowych i wysadzenie kopalń.

Podajemy kilka najświeższych zdjęć z przebiegu walk rewolucyjnych w Niemczech.



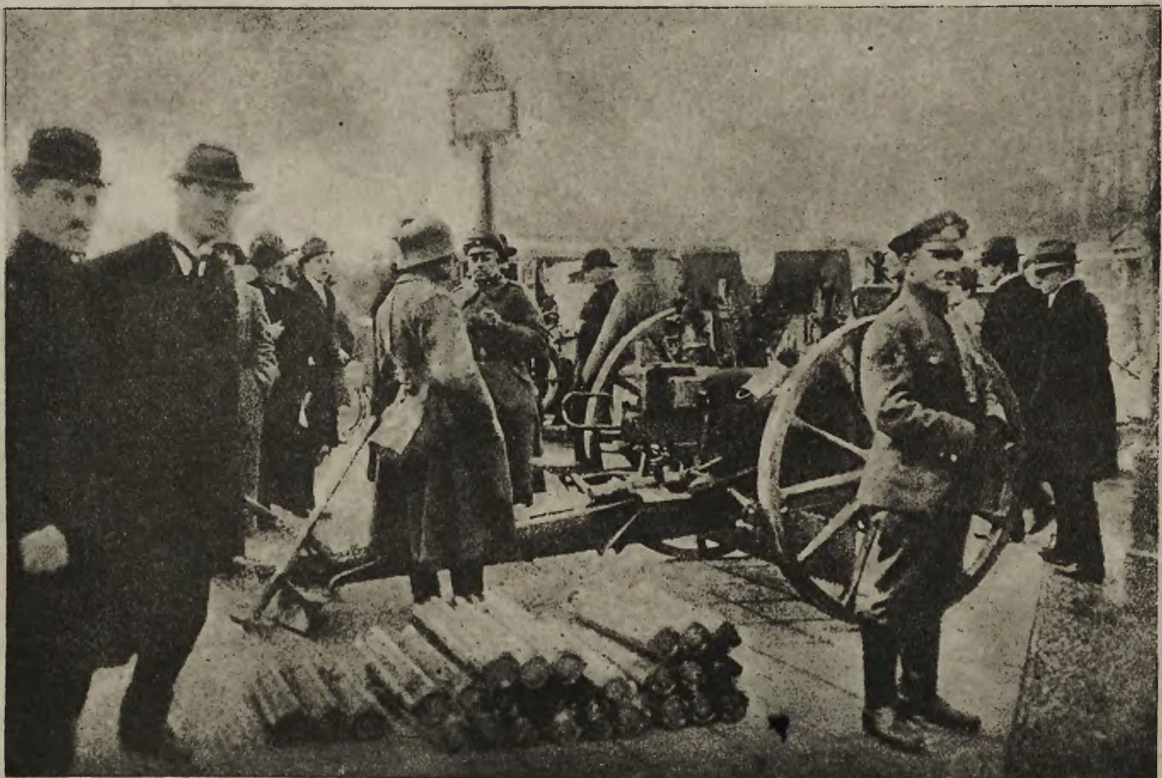
Z niemieckiego kotła. Ludność dowiaduje się o nowym rządzie.



Z niemieckiego kotła: Nocny obóz Reichswehru na placu Wilhelma.



Z niemieckiego kotła: Wejście Reichswehry do Berlina.



Z niemieckiego kotła: Artylerya ustawiona na placu poczdamskim.

Uroczystość Naczelnika państwa w Drohobyczu.

Cała Polska święciła uroczyście dzień Imienin swojego wodza duchowego i Naczelnika Rzeczypospolitej, Józefa Piłsudskiego. Z każdego miasta, miasteczka i wioski na całym obszarze Rzeczypospolitej dochodzą nas wieści, że ludność z czcią składała hołd wielkiemu Polakowi w dniu Jego Imienin. Dumny jest naród Polski ze swojego wodza, to też zaznaczył dobitnie swoje przywiązanie i cześć dla J. Piłsudskiego. Na kresach naszej Ojczyzny, w zakątkach górskich, rozbrzmiewały w dniu 19. marca słowa hołdu dla Naczelnika. W Drohobyczu uroczystość Imienin J. Piłsudskiego obcho-

dzono niezwykle uroczyście. Rano zebrały się tłumy mieszkańców Drohobycza na placu, aby razem z załogą wojskową wysłuchać Mszy polowej. Po Mszy odbyła się defilada dzielnych naszych wojsk, które na publiczności robiły olbrzymie wrażenie, postawą swoją i dziarską miną. W pochodzie, który uformował się po defiladzie wzięły udział korporacye, rada miejska, przedstawiciele urzędów państwowych i liczne rzesze publiczności. Piękny ten dzień Imienin Naczelnika państwa pozostawi niezatarte wrażenie na długie lata. Wolny Drohobycz, w wolnej Polsce, święcił pierwszy raz w swoich murach uroczyście dzień Imienin swojego ukochanego Naczelnika.





Uroczystość Naczelnika Państwa w Drohobyczu: Czoło pochodu. Rada miejska w pochodzie.

Testament artystki.

Śmierć okazuje ludziom perły. Testament, pisany małą rączką, lśniącą od dyamentów i drogich kamieni przez słynną tancerkę, ulubienicę francuskiej publiczności, która zdawała się na estradzie jaśnieć wieczną młodością wiosny, ukazał głębokie odczucie Gaby Deslys niedoli i bólu życia. Artystka cały swój, kilkumilionowy majątek zapisała na biednych, nawet wspaniały pałac w Marsylii, przeznaczając dla dobra tych, których kochała gorącem sercem. Gaby Deslys urodzona i wychowana w Marsylii, była bardzo przywiązaną do swego miasta. Ulubionem jej miejscem była willa Maud, pełna kwiecia i radości, którą testamentem przeznaczyła na szpital dla młodych dziewcząt, chorych na suchoty, przez pamięć dla swojej zmarłej siostry. Chora, operowana, tuż przed śmiercią pisała do swojej przyjaciółki: „Tańczyłam dla biednych".



Uroczystość Naczelnika Państwa w Drohobyczu: Kompania wojskowa w pochodzie.

Krakowskie Towarzystwo „Echo".

Pieśń chóralna, która tak wielkie stanowisko zajmowała w naszej tradycyi, dziś w wolnej oj-



Testament artystki: Słynna tancerka Gaby Deslys.





Uroczystość Naczelnika Państwa w Drohobyczu
Kompania Halerczyków w pochodzie. Partya socyalistyczna w pochodzie.



Sztuka polska: Krzesza Chopin



Sztuka polska: Wł. Tetmajera Żniwa.

czyźnie poczyna odzywać w pełnym majestacie swojej powagi i powabem swego uroku. Złotą nić pieśniarskiej tradycyi ujmuje nowo założone krakowskie „Eho", a piękne słowa „Hasła", jakiem powitało ono słuchaczy pierwszego inauguracyjnego koncertu karzą wierzyć, że cel swój pojmuje jako wzniosłe



Sztuka polska: Szymanowskiego: Wiatr halny.

posłannictwo.. Zasługę niepodzielną w stworzeniu nowego chórowego zespołu zdobył p. Maryan Fontana który dzięki swej gorliwej pracy potrafił stworzyć chór już doskonały. Zdumiewająca jest jedność śpiewacza, jaką ten chór osiągnął po kilku zaledwie miesiącach istnienia. 50 indywidualności złączyło się w tym zespole w jedną duszę muzyczną, posłuszną każdemu skinieniu batudy, a równocześnie promieniującą szerokim zasobem pierwiastów śpiewaczej inteligencyi i chórowego doświadczenia. Nadzwyczajną jest precyza rytmiczna, pełna blasku jedność tonu, a piękność frazowania, umiejętność oddania nadzwyczajnych subtelności i dynamicznych odcieni. Skutecznie zaznaczyła się w tym względzie praca, jaką poświęcają chórowi dwaj jego dyrygenci: B. Walewski i J. Isakowicz.

Sztuka polska.

Życie artystyczne w Krakowie mimo dużej liczby tworzących tutaj artystów, nie objawiało się dotąd na zewnątrz tak silnie, jak się to dzieje



Krakowskie Towarzystwo „Echo" Członkowie Towarzystwa śpiewackiego „Echo".

w innych kulturalnych miastach Europy. Za granicą kwitnie bujnie nietylko twórczość artystyczna, ale także panuje żywy ruch w nabywaniu i rozsprzedaży dzieł sztuki. We Francyi, Anglii, Włoszech i Niemczech, w każdem prawie większem mieście, gdzie jest silnie rozwinięte życie artystyczne — oprócz oficyalnych wystaw, oprócz salonów towarzystw Sztuk pięknych, istnieją także prywatne salony dzieł sztuki, których właściciele obok bieżących wystaw, urządzają interesujące wystawy zbiorowe artystów o wybitniejszej indywidualności. Bardzo też często artyści, których dla ich oryginalności i odrębności zasad w sztuce nie przyjmowano do oficyalnych salonów — w takich właśnie salonach prywatnych, urządzali swe wystawy, dając poznać publiczności dzieła swej twórczości. Prawie wszyscy impresyoniści francuscy i niemieccy urządzali swe wystawy, dając poznać publiczności dzieła swej twórczości. Prawie wszyscy impresyoniści francuscy i niemieccy urządzali swe wystawy w paryskich, wiedeńskich lub monachijskich „Salons d'art". Bernheim jeun, Druet w Paryżu, Mietke i Kende we Wiednia i t. d. urządzali i urządzają często peryodyczne wystawy modernistycznych malarzy i rzeźbiarzy. U nas w Polsce dopiero od niedawna istnieją takie „Salony", prowadzone na wzór zagranicznych. W Krakowie, jest takich „salonów" kilka. Jednym z największych jest to „Salon sztuki" przy ul. Szpitalnej, w którym znajdują się obrazy niezrównanego mistrza J. Fałata, płótna batalistyczne W. Kossaka, dalej znakomite dzieła Malczewskiego, Szymanowskiego, Krzena, Tetmajera, Wyczółkowskiego, Stachiewicza, Axentowicza, Filipkiewicza, Bratkowskiego, Uziembły, Wodzinowskiego, Zelechowskiego i innych. Osobny dział stanowią obrazy dawniejszych mistrzów, z pośród których wyróżniają się bajeczne rysunki i akwarelle mistrza J. Matejki, wspaniały obraz T. Ajdukiewicza p. t. „Karawana na pustyni" i inne. Wobec pokątnego handlu obrazami, wobec napotykanego tak często u naszej publiczności nie oryentowania się w rzeczach sztuki, „Salony" takie są nader pożądane, ale powinny podpadać pod kontrolę ministerstwa kultury i sztuki, aby ono czuwało nad ich poziomem artystycznym i obroną artystów, którzy obsyłają te wystawy.

T. C.



Sztuka pol [illegible]: Karawana w pustyni.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

25

Bal Ambasady Chińskiej.

Baronowa zeszła z dorożki, która ją odwiozła do jej mieszkania, zapłaciła sztangreta i szybko przebiegłszy chodnik, skierowała się do drzwi domu.

Nie zadzwoniła jednak.

Zaczekała aż powóz odjechał i długo i uważnie patrzała w opustoszałą ulicę.

Żaden cień podejrzany nie wyłonił się z głębokiego cienia drzew oświetlonych z góry nie bieskawem światłem wysokich lamp elektrycznych. Pewna więc, że nikt nie podążył za nią, piękna Rosyanka krokiem zdecydowanym ruszyła ku placowi Almy. O tej spóźnionej godzinie przejeżdżają niekiedy tamtędy automobile do wynajęcia, które odwożą do domów spóźnionych gości. Jeden z nich właśnie posuwał się w jej stronę w dosyć wolnym tempie.

Baronowa krzyknęła na szofera, wskoczyła do wozu rzucając adres:

– 25 ulica d'Enghien.

Był to to adres Newtona, który zamieszkał tam w wygodnym eleganckim domu po przyjeździe do Paryża. Dozorczyni przekupiona złotą monetą, pospieszyła pomimo spóźnionej godziny zaprowadzić baronową do mieszkania detektywa.

Spał on głęboko. Przebudzony dzwonieniem, usłyszawszy nazwisko przybyłej, pospieszył ubrać się i otworzyć...

– Pani o tej godzinie? pani baronowa? – zdziwił się. – Cóż się to stało?

Urywanym i zdenerwowanym głosem opowiedziała mu ostatnie wypadki, których stała się ofiarą.

– Jeżeli dobrze zrozumiałem – wyrzekł wysłuchawszy jej uważnie do końca – niepokoi więcej pania zawartość bileciku, który został pani oddany w teatrze, niż to, co się z nim stało?

– Tak jest, panie Newton.

Myśl, że ten przeklęty kawałek papieru, zawierający może dowód jej nędznych kombinacyi, mógł wpaść w ręce policyi, napełniał baronową nieopisanym lękiem.

Newton zastnawiał się długą chwilę.

Najjaśniejszem z całej tej sprawy dla niego było to, że, aby uciec oknem przed nadejściem ajentów, tajemniczy oswobodziciel baronowej musiał mieć ważny powód, ważniejszy może niż chęć ukrycia zawartości biletu, którego usunął, przed ich ciekawością.

Czy to był może dezerter, skazaniec jakiś, który uciekł z więzienia, czy też rzezimieszek chroniący się przed pościgiem władz?

W każdym razie to nagłe zniknięcie zdradzało pragnienie zachowania kompletnego incognito. Po dokonaniu tak odważnego czynu, w ucieczce tej było naprawdę zawiele skromności.

– Mojem zdaniem pani baronowo – odezwał się w końcu Newton – sytuacya jest mniej rozpaczliwa niż się to pani zdaje. Indywidum, które jest w posiadaniu listu hrabiego Praskopelly, prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy z jego ważności, jest nawet prawdopodobnem, że znalazłszy go w swojej kieszeni poprostu wyrzucił go... w każdym razie mogę zapewnić panią baronowę, że nie pójdzie oddać go w ręce policyi.

– Dlaczego?

– Dlatego, że zapewnie ma z nią pewne rachunki osobiste do uregulowania i że dobrowolnie nie zechce nadstawiać głowę pod nóż.

– On? ten człowiek, który z narażeniem życia wyratował mnie z rąk tych bandytów?

– Podłość nie zabija w człowieku odwagi pani baronowo – wyrzekł poważnie detektyw. – Niech pani nie podziwia tak jego czynu... co do mnie, zapatruję się na to sceptyczniej. Skąd pani wiedzieć może, że ten człowiek nie liczył na wdzięczność bogatej kobiety, jaką jest pani?

– W takim razie opłacę ją sowicie, panie Newton!... Niech tylko zjawi się u mnie. Dam mu sumę jakiej tylko zażąda odemnie...

– Trzebaby go najsamprzód odnaleść – przerwał z ironicznym uśmiechem detektyw.

– Tak – potwierdziła piękna Rosyanka, powracając do rzeczywistości. – Panie Newton, niech go pan szuka, niech go pan znajdzie koniecznie... on musi panu zwrócić ten bilet, inaczej jestem zgubiona.

– Żąda pani odemnie nie łatwej rzeczy, pani baronowo. Ale jeżeli słowo niemożliwość nie jest słowem francuskiem, obcem jest także i dla nas amerykanów. Rozpocznę bezzwłocznie śledztwo i jak tylko wpadnę na ślad jaki, uwiadomię panią.



W kilka sekund otwór wywiercony został...

– Życie moje wisieć będzie na włosku do tej chwili! – zawołała baronowa.

– No, no, pani baronowo, proszę się tak nie poddawać zniechęceniu. Niema nic straconego, zaręczam pani i niech pani stara się zasnąć po tych przejściach, potrzebuje pani tego koniecznie.

Podczas kiedy baronowa powracała znowu na ulicę Borguét, uspokojona trochę słowami detektywa, ten ostatni przejrzał szybko plan Paryża, który miał zawsze pod ręką, aby dokładnie objaśnić się z położeniem ulicy Ramm, poczem zarzucił na siebie płaszcz, zapalił cygaro i wyszedł na ulicę.

– Brr... – mruknął podnosząc kołnierz palta. – Nie jest bardzo ciepło tej nocy. Co za przeklęty fach jednak! Człowiek musi latać po nocy, kiedy tyle uczciwych ludzi śpi sobie spokojnie...

Zaciągnął się z wściekłością dymem cygara i szybkim krokiem pospieszył w stronę Belleville.

– – – – – – – – – – – – – – – – – –

Tymczasem właściciel hotelu „Nadzieja", trochę zaniepokojony o własną opinię, mogącą być skompromitowaną w tej niepotrzebnej i nie bardzo czystej historyi zasypiał właśnie, kiedy zadzwoniono gwałtownie do jego bramy.

Wstał z łóżka w bardzo złym humorze i wściekłym głosem zapytał robotnika w niebieskiej bluzie, który czekał u wejścia, czego żąda?

– Pokoju! – odpowiedział przybyły.

A ponieważ właściciel przyglądał mu się dosyć nieufnie przy blasku chwiejnego płomyka świecy, zdziwiony, że poważny robotnik mógł się znajdować o tej godzinie na ulicy bez dachu nad głową, tamten dodał przeciągłym akcentem używanym w dzielnicy:

– Bo to widzi pan!... poróżniłem się trochę z moją kobietą. o głupstwo... o nędzną pieczeń baranią, no i poszedłem do szynku na partyę domina z kolegami. A pan wie, nieprawdaż, że jak się już raz zacznie to końca niema. Tylko przysiągłem sobie, że tej nocy nie powrócę do domu i dotrzymam przysięgi, a że ujrzałem tę latarnię świecącą z daleka przed pana hotelem, więc postanowiłem noc zakończyć u pana, oczywiście o ile mnie pan przyjmie.

Wyjaśnienie to było zupełnie możliwe, a że mówiąc, robotnik zręcznie dzwonił w ręce kilkoma monetami srebra, hotelaż uspokojony, pozwolił mu wejść i wchodząc za nim do biura hotelowego rzekł życzliwszym już głosem:

– Trzeba żeby pan zapisał swoje nazwisko.

– Barozo chętnie – odpowiedział nowoprzybyły i grubem, niewyrobionem pismem wypisał powoli: „Julian Didiez, blacharz".

– Proszę iść za mną – rzekł wówczas właściciel hotelu zdejmując klucz z wieszadła.

Udał się na pierwsze piętro i otwierając drzwi jakieś dodał jeszcze:

– Będzie tu panu bardzo dobrze...

Był to pokój sąsiadujący z tym, do którego bandyci zaprowadzili byli baronową. Robotnik spojrzał na numer i zawołał:

– Oh! 13! to fatalna cyfra! Wolałbym ten drugi obok!

– Nie mogę dać go panu.

– Nie jest wolny?

– Owszem, ale...

Uznał widocznie wytłumaczenie za niepotrzebne i głosem podrażnionym, w którym brzmiała cała nieugaszona jeszcze złość do policyi rzucił przez zęby:

– Tak jest, jakgdyby nie był wolny. Ten pokój kosztuje dwa franki pięćdziesiąt! Zostawiam panu świecę.

– Oto pieniądze.

Widok pieniędzy uczynił hotelarza jeszcze uprzejmiejszym.

– Czy nie chce pan, aby pana zbudzono rano? – rzekł grzecznie.

– Nie, dziękuję... Dobranoc panu...

Pozostawszy sam robotnik spiesznie podszedł do ściany pokoju i uderzył w nią kilkakrotnie. Ściana oddała dźwięk czysty.

– Cienka jest – szepnął z uśmiechem zadowolenia.

Nie zwlekając wyjął nieduży świderek z pudełka, które miał w kieszeni.

W kilka sekund otwór wywiercony został, tak, że można było przez niego widzieć doskonale, co dzieje się w przyległym pokoju.

– No! załatwiłem się zdaje się dosyć dobrze – szepnął z uśmiechem. – Chcąc śledzić wypadki, na których mi zależy, najlepiej było wtłoczenie się na samo miejsce ich przebiegu. Jestem więc tu i zostaję.

Robotnikiem tym był Paweł de Vareillés.

Jak tylko ajenci znikli, uprowadzając swoich więźniów, postarał się o przebranie, pozwalające mu bez narażenia się na poznanie, przepędzić noc w hotelu „Nadziei".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na wschodzie.

Od dawna już krążące wiadomości o mającej się rozpocząć ofenzywie bolszewickiej, wreszcie ziściły się. Dnia 19 marca rozpoczął się atak. Od kilkunastu dni toczą się silne walki na przestrzeni przeszło 600 klm. Wojska sowieckie w ostatnim roku gruntownie zreorganizowane, zgromadzono wielkie zapasy amunicyi i środków technicznych. Po rozbiciu armii Denikina i zlikwidowaniu frontu denikinowskiego przez bolszewików, oswodzili oni znaczne siły, przerzucili na front polski. Bolszewicy wzięli się do ofenzywy z niesłychaną energią. Na front ściągnęli wszystkie stojące do dyspozycyi dywizye, a nadto zgromadzili poważne rezerwy w punktach węzłowych kolei, aby je módz doprowadzić na front.



Na wschodzie: Sztab IV. bryg. Leg. przed kwaterą, na froncie bolszewickim

Polskie naczelne Dowództwo wiedziało o przesunięciach wojsk i przez akcyę wypadową, starały się koncentracyi bolszewików przeciwdziałać.

Szczególne silne walki rozwinęły się na froncie podolskim gen. Iwaszkiewicza, gdzie nieprzyjaciel zgromadził znaczne siły, wyposażając je ciężką artyleryą i amunicyą. Plan nieprzyjacielski, jak świadczą przejęte przez nas dokumenty był następujący:

Główne uderzenie miało się rozpocząć na odcinek między Jemilczynem a Sieledami. Dywizye piechoty nieprzyjacielskiej miały uderzyć na Nowogród wołyński, a równocześnie po przełamaniu naszej linii od Nowogrodu wołyńskiego na północ, przez ewentualnie uzyskany przełom wysłać w głąb naszej linii masy kawaleryi. Masy te po dotarciu do Korez miały na tyłach naszej armii wywołać zamieszanie i otoczyć cofające się wojska polskie. Druga część kawaleryi miała podejść pod Równe i przeciąć za wszelką cenę linię kolejową, łączącą front wołyński z frontem podolskim, to jest trakt kolejowy Równe-Szepetówka. Na południe od wyżej wymienionych punktów, wojska bolszewickie skoncentrowane przed Kamieńcem Podolskim miały uderzyć na Wierzchowiec, zająć Nową Uszycę i zaatakować Kamieniec Podolski.

Pierwsze ataki rozbiły się o żelazny pierścień naszych wojsk, które wszędzie kontratakami odrzuciły nieprzyjaciela. Gwałtowne walki prowadzono u przeprawy przez rzekę Zbrucz. Tutaj chociaż chwilowo wojskom bolszewickim udało się wedrzeć na lewy brzeg rzeki, zostali jednak znakomitym kontratakiem odrzuceni. Drugim punktem zaciekłej walki była linia Deražni i Satyczowa.

Walki trwają jeszcze, i znaczą się wielkiem zwycięstwem naszych wojsk. Żołnierz nasz twardy, i odważny do ostatecznych granic odpiera mężnie wszystkie ataki, zadając atakującym cios po ciosie. Wojska bolszewickie, które w ostatnich godzinach zjawiają się na froncie, są już zdemoralizowane niepowodzeniem. Z drugiej strony część wojsk frontowych musi tworzyć tak zwane armie pracy, obsługujące zakłady przemysłowe na tyłach armii i koleje dla przewożenia transportów wojskowych. Niemały kłopot też ma dowództwo wojsk bolszewickich z tworzącemi się na Ukrainie bandami, które niepokoją tyły wojsk sowieckich i stają się z dnia na dzień groźniejsze dla utrzymania względnego spokoju wśród formacyi pozafrontowych.

Dziś już nasze wojska dzierżą pełną inicyatywę w swym ręku, tak, że sytuacya jest już zupełnie jasna.

Równocześnie z akcyą wojenną toczy się akcya celem nawiązania rokowań pokojowych. Wysyłane noty komisarza spraw zewnętrznych sowieckiej Rosyi została przez Polskę rozpatrzone, w ostatnich dniach wysłano odpowiedź wyznaczającą czas i miejsce rokowań. Na to Cziczerin odpowiedział, że zgadza się na rozpoczęcie rokowań, wprowadzając jednak pewne korektury tak, że propozycye bolszewickie, tyczące się 1) niezwłocznego zawieszenia broni na całym froncie; 2) przeniesienia konferencyi pokojowej z Borysowa do Estonii, świadczą o chęci nadania sobie pozoru zwycięzkiej, a przynajmniej niepokonanej w walce, skoro na życzenie bolszewików obrałoby się Estonię za punkt spotkania się delegatów. Rząd polski nie zgodził się na zawie-



Na wschodzie: Rozdawanie posiłku południowego na pozycyi 13 p. p.





Na wschodzie:

Karabin maszynowy ostrzeliwujący nieprzyjaciela na odcinku 5 komp. 13 p. p.

Obsada reduty na odcinku 5 komp. 13 p. p.

szenie broni na całym froncie i zupełnie naturalnie. Wobec rozciągłości frontu zawieszenie broni byłoby bowiem wielkim atutem dla bolszewików. Jak wiadomo, ściągają oni ustawicznie nowe siły z dalekich stron na front polski, korzystając z zawieszenia broni mogliby spokojnie przeprowadzić koncentracyę sił i dokonać nowych ugrupowań.

Nie można było z drugiej strony zgodzić się na przeniesienie konferencyi do Estonii, gdzie delegaci polscy byliby od Warszawy prawie odcięci i narażeni na rozliczne trudności. Borysów leży na samym froncie; jest tak dla bolszewików, jak dla Polaków łatwo dostępny. W każdym razie są to kwestye drugorzędne, wobec których rząd bolszewicki z pewnością ustąpi. Jadąc do Borysowa delegaci muszą mieć program jednolity, muszą wieźć z sobą warunki polskie dobrze obmyślane i dokładnie określone. Do linii toku rokowań i ich podstaw opinia polska kroczy dwoma rozbieżnymi torami: inkorporacyjnym i federacyjnym. Pierwszy kierunek, który zgoła niesłusznie posądzają o „aneksyonizm", bo opiera się na zasadzie samostanowienia ludności o sobie i nie myśli o „aneksyi", może łatwo doprowadzić do kresu. Ale jest i kierunek przeciwny, dlatego przed rozpoczęciem rokowań w Warszawie z dniem 10 kwietnia musi się skoordynować rozbieżne poglądy na politykę wschodnią i wytyczyć jasno drogę, którą kroczyć należy.

Propozycye, przyniesione na konferencyę z sowieckim rządem muszą być wyrazem jednozgodności wszystkich partyi i całej opinii, bo jedynie wtedy możemy przy nich twardo stać i nie liczyć się z żadnemi przeciwnościami. Dlatego wszelka rozbieżność rozstrzelenia zdań o kierunku naszej wschodniej polityki, o jej wytycznych jest dowodem niedorozwoju politycznego i może sprowadzić dezorganizacyę i brak planowości rokowań. Tu musi się stać zdecydowanie i nie dopuszczać żadnych wolności i ustąpień.

Rosya sowiecka pokoju pragnie. Z dniem każdym napływające wiadomości wskazują na to, że system bolszewicki przy obecnym stanie rzeczy spada na dno bankructwa. Wyczerpanie środków żywności, brak najniezbędniejszych potrzeb do użytku wojennego, rozluźnienie metody rządu nie mogącego się jasno zorganizować dzięki anormalnym stosunkom doprowadziło całą politykę dotychczasową do ostatnich już granic wyczerpania.

Dowodem tego są szybkim krokiem postępujące rokowania z Rumunią. Oczywiście, że rokowania z Polską obejmujące szerszy znaczny zakres polityki i wiążące w sobie znacznie większą ilość problemów niekiedy ogromnie zawikłanych będą szły w znacznie powolniejszym tempie, niemniej w interesie obu rządów leży zawrzeć pokój.



Na wschodzie: Sztab II. baonu 13 pp. X por. Pałkowski, XX por. Brożek, XXX pp. Jastrząbski.

Kącik humorystyczny:

Operator.

(Rozmowa w kawiarni.)

Gość I: Teraz każdy lekarz ma olbrzymie dochody, zwłaszcza operator.

Gość II: Niekoniecznie. Ja także jestem operatorem, a znowu nie mam się tak świetnie.

Gość I: Pan jesteś operatorem? Skądże?

Gość II: Ano z „Uciechy".

Zmiana przysłowia.

Nie należy dziś mówić: „Kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie", lecz: „Kto ma chłopa w rodzie, temu bieda nie dobodzie"



Na wschodzie: Sztab IV. bryg. Leg. przed kwaterą. Od lewej ku prawej stronie: pp. W. Butwiłło, pp. W. Zuchowski, pp. T. Hałaciński, pułk. Liber K. dow. brygady, kpt. dr. Zakolski pp. dr, Zakolski, pp A. Lewicki, pp. T. Post.





Na wschodzie:

Na odcinku 5 komp. 13 pp ; wedeta obserwuje teren nieprzyjacielski

Placówka 13 pp. na odcinku 5 komp.

Marya Toczyska Sageny.

BEZ STERU

Powieść.

34

Lisiewicz poczerwieniał z nagłej wściekłości.

— Janka! — huknął na całe mieszkanie. — Ogłuchłaś, czy co? Nie słyszysz, że cię wołam. Chodź tu póki-m dobry.

Ale już Łatka odciągał go od drzwi, tłumacząc cierpliwie.

— Ty, królewiątko moje, dajno pokój... Twoja pani niema czasu, widzisz przecież, że zajęta. Dlaczegóżby się miała usuwać od tak godnego zebrania? I nie krzycz tak ordynarnie, jak tragarz, bo Łatka ci już mówił, że tego nie lubi i jak go melancholia czarna odleci, to krzepkość w sobie pozbiera i porządek zrobi. Ot, widzisz, siadaj sobie ładniutko, przy tej śnieżnej perełce, co zorzy rumieńcem jagódki swoje okrasiła, i patrzy w ciebie, jak w święty obrazek.

Lisiewicz dał się udobruchać i nawet roześmiał się, klepiąc starego po ramieniu.

— Wiesz Łatka, z tobą to nikt ładu nie dojdzie — odparł dobrodusznym, rozwlekłym głosem, chwiejąc się lekko na nogach. — Chodź, napijmy się jeszcze...

— Tego się nigdy nie odmawia — pokwapił się według swojego zwyczaju. — A teraz Łatka tym aniołeczkom białym zagra takie cudności, że nawet nóżkami do nieba pobiegną.

Mówiąc to, wziął gitarę i usiadł zapatrzony w Jankę, która się do niego uśmiechnęła.

Milczeli chwilę zasłuchani w melodyę, która z początku cicha i senna, drżała w powietrzu, potężniejąc w pieśń jakąś wielką, porywającą duszę.

— Ale ty grasz Łatka, ale ty grasz... niech cię dyabli wezmą!.. — wyraziła swój zachwyt dziewczyna anemiczna, podchodząc do starego wolno, jakby przyciągnięta mimo woli siłą sobie nieznaną. — Tak się mi czegoś ckliwo koło serca robi...

— Wypiłaś za dużo wzmocnionej, kryształowy dyamenciku... — odpowiedział Łatka, nie przerywając gry. — Za delikatny masz żołądeczek i ckliwość cię objęła...

— A gdzie się ty tak grać nauczył?... co?...

Przykucnęła przy nim, zamglonemi oczami patrząc w jego twarz wyniszczoną.

— Musiałeś kiedyś metrów nie byle jakich mieć!...

Łatka odrzucił w tył głowę i nieruchome spojrzenie utkwił w sufit.

— Oh! miał ja metrów, miał.. puszku mój łabędzi — westchnął cicho. — I nie byle jakiego, jakeś rzekła. Po górach ja za nim chodził, po lasach i lasach z wiatrami za nim uganiał.. w przepaście morza zaglądał... na gwiazdy najjaśniejsze się wdrapywał. Ale uciekł odemnie nieborak, bo mu w mojej kompanii widocznie nieprzystojnie było, a ja za nim, aż ciżemki lakierowane pogubił i duszyczkę do tchu ostatniego wypocił... i takem nie odnalazł narcyziku mój pachnący.

Zgrzytnął silnym akordem i ręce od gitary oderwał.

Dziewczyny patrząc w niego osłupiałemi oczami, przycichły nagle, jakby lęk jaki je ogarnął.

Lisiewicz podparł głowę na ręce i spoglądał uparcie przed siebie, paląc niechętnie papierosa.

— Łatka? a co ty tak od rzeczy gadasz? — szepnęła trwożnie anemiczna dziewczyna.

Na twarz jej wystąpiły sinawe plamy, a bezkrwiste usta drżały nerwowo.

— A może ty znowu kpisz ze mnie!...

— Boże uchowaj! — roześmiał się na całe gardło Łatka. — Tylko mnie tak kamelijko moja kochana rozebrało do twoich cudności marcypanowych, że rady sobie dać nie mogę. Odwróć oczęta swoje habrowe od mojej marnej persony, bo mnie na zużle przepalisz... i sięgnij tam po tę zacną buteleczkę z niebiańskim płynem. Wypijmy na zdrowie naszej pierwszej niewinnej miłości.

Dziewczyna żachnęła się niecierpliwie.

— Ej, daj mi pokój! Już mi to całe życie głupie obmierzło... — wybuchnęła nagle.

Łatka pociągnął dobry łyk prosto z butelki.

— He! he! A cóż się tobie zachciewa, gronostaju mój drogocenny? Gwiazdeczki z nieba? kafelki z pieca? Obmierzło ci życie? to sobie kup nowe na ludzkiej tandecie! Znajdziesz tam sobie coś do smaku... znajdziesz... I nowiuteńke, jak z igły i przechodzowane trochę i łatane... tylko swojego nie sprzedasz, bo życie, widzisz kwiatuszku pomarańczowy, życie twoje, to tak się kosteczek twoich białych uczepiło, że i brzytewką nie zeskrobiesz i wodą całego nie spłuczesz!... Hej! ty, Ludwiczku, królewiczu kochanie! — trącił Lisiewicza w ramię — a cóż ty tak siedzisz jak malowany? Możebyśmy tak gdzie wyszli na kieliszek, bo mi kaducznie w gardle



bo ci łebek gitarą naznaczę!

zachło od tego mądrego gadania... a buteleczki puste.

W ponurej twarzy Lisiewicza błysnęła jakaś dzika zaciętość.

— Janka! — zawołał — słyszałaś?... Goście wódki nie mają! Maszeruj zaraz do sklepiku!

— Tak, tak... — przytaknęła dziewczyna z piegami, opierając się całym ciężarem ciała na jego ramieniu i wpatrując się w Jankę złym, tryumfującym wzrokiem. — Poszlij ją po wódkę, niechże się na coś przyda! Mnie już od tego rzępolenia Łatki dusza się do góry podszewką przewróciła!

— Słyszałaś? Idź po wódkę! — powtórzył z zaciętością Ludwik. — Gośćmi się zajmij, do stu dyabłów! Dokądże tak myślisz sterczeć nad tą maszyną?! No, dalej, bierz pieniądze i jazda!...

— To może już ja... — ofiarował się Łatka, patrząc uważnie w stronę Janki. — Nóżki trochę wyciągnę, bo mi czegoś ścierpły kaducznie!

— Nie! Nie! — krzyknęły dziewczyny! — Ty masz zostać i grać, bo tak chcemy!

— Patrzcie! — dorzuciła uszczypliwie piegowata Hela. — Dosyć się ta pani wysiedziała jak trusia, niech idzie! Rozrusza się trochę.

Ludwik już od chwili roziskrzonym wzrokiem patrzał na Jankę, zachowującą się tak, jak gdyby sama znajdowała się w pokoju. Nagle przyskoczył do niej i brutalnie potrząsnął za ramię.

— Słyszałaś?! — syknął przez zęby. — Po jakiemuż mam do ciebie mówić, żebyś zrozumiała? Paniątko niemrawe! Gdzie masz pieniądze?...

Pod dotknięciem ręki męża, Janka cofnęła się jak ugodzona rozpalonem żelazem. Twarz jej pobladła silnie, lecz nie podnosząc oczu, odpowiedziała jeszcze spokojnym, zimnym głosem:

— Pieniędzy niemam i po wódkę nie pójdę.

Sine pręgi wystąpiły na czoło Ludwika.

— Coś ty powiedziała!? — rzucił zdławionym, świszczącym głosem. — Nie pójdziesz? Nie pójdziesz?

— Nie!

— Ty śmiesz tak do mnie mówić? Ty! Ja ci każę, rozumiesz!

— To paradne! — wybuchnęła ostrym śmiechem jedna z dziewczyn. — Pani hrabina iść nie chce, pani hrabina mówi: nie! Rozwiązały się nareszcie usteczka, co? Może karetę zamówić i lokaja z liberyą? Ty, głupcze — zwróciła się do Ludwika — to ty tu nic nie znaczysz! Jabym ją nauczyła rozumu!...

— Cicho bądź! — odtrącił ją Ludwik. — Słuchaj ty! — zwrócił się do Janki zdławionym głosem, w którym już czuć było najwyższe napięcie tłumionej wściekłości. — Nie żartuj ze mnie, bo pożałujesz. Poraz ostatni pytam, pójdziesz, czy nie?!

I ręka jego poraz drugi ciężko opadła na ramię Janki, jakgdyby ją chciał ugiąć do stóp swoich. Ale w tej samej chwili w Jance zaszła nagła, nieprzewidziana zmiana. Bladą jej twarz zalała łuna gorąca, oczy roziskrzyły się oburzeniem. Powstała żywym ruchem, wyprostowana, wyniosła, rozkazująco wyciągając rękę ku drzwiom.

— Precz stąd! precz! — zawołała podnieconym głosem. — Nie dotykaj mnie, ty nędzniku! Ah! nie godziwcy! Tu! w moim własnym domu! Precz! słyszycie! bo wołać będę o pomoc!

Łatka jednym skokiem znalazł się przy jej boku. Twarz jego zawiędłą rozjaśnił żywy odruch radości.

— Ażeby ci Bóg dał zdrowie, królewno najmilejsza — wybuchnął. — A przepędźże tę hołotę, na cztery wiatry! Czekałem tylko, co ty na to powiesz! Dalej! na co czekacie jeszcze! — doskoczył do zdumionych dziewczyn, zaskoczonych gwałtownem wystąpieniem Janki. — Jazda! kwiateczki! Jazda, a prędzej, żebym wam kosteczek na ostatek nie połamał! A ty, królewiczu złoty, szuruj stąd, bo jeszcze ci gitarą ten łebek cacany naznaczę!

Ludwik drgnął, jakgdyby gotował się do skoku, lecz widocznie w twarzy Łatki wyczytał taką pewność siebie i gotowość na wszystko, że tylko zaklął i wyrzucił ze siebie, dławiąc się z bezsilnej złości:

— Poczekaj stary pijaku! Ja się jeszcze z tobą rozprawię!... Patrzcie go!... obrońca!

— Ludwiku — pociągnęła go za rękę piegowata Hela. — Chodź! Nie rób awantur! Rozmówisz się z nimi później! Cała kamienica się jeszcze zleci i ładnie będziemy wtedy wyglądać. Chodźże! Ja już mam dosyć tego!... Lola! zabierajmy się! Tu niema co robić! Ładne towarzystwo, niema co!...

— Ludwik wahał się jeszcze, ale dziewczyna pociągnęła go silnie za rękę. Od progu odwrócił się jeszcze, obrzucając Jankę nienawistnem spojrzeniem.

— A z tobą rachunku jeszcze nie skończyłem, pamiętaj! Spotkamy się, mam nadzieję i wtedy zobaczymy, kto tu panem i kto ma głos do rządzenia! Stawiać się będzie, patrzcie ją! Ale wiedz, że i z tobą i z tym twoim idyotycznym doradcą dam sobie jeszcze radę!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Otwarcie nowej placówki finansowej w Krakowie

Od pierwszej chwili uzyskania niezależnego bytu państwowego instytucye finansowe Małopolski wytężyły wszystkie swe siły do uniezależnienia państwa naszego pod względem gospodarczym. Zrozumiały one, że tylko własne życie gospodarcze, oparte o wyłącznie krajowe kapitały zapewni nam niepodległość.

Na czele tych instytucyi kroczy Powszechny Bank Kredytowy S. A. Założony wiele już lat temu z siedzibą we Lwowie, zmuszony był wskutek polityki gospodarczej Austryi w stosunku do b. Galicyi, przyjąć pewną pomoc finansową kapitałów obcych — z nastaniem jednak wolności politycznej naszej Ojczyzny otrząsł się z wszelkich obcych wpływów.

Dzięki przedsiębiorczości a przedewszystkiem poparciu polskich finansistów znalazły się potrzebne kapitały krajowe. Kapitał akcyjny podniesiono do 30 milionów, z których trzy czwarte stanowią kapitały czysto polskie. W ten sposób koneks kapitałów zagranicznych wskutek tej znacznej podwyżki kapitału zakładowego zeszedł do minimum i nie odgrywa literalnie żadnej roli w zarządzie banku.

Tak więc powszechny bank kredytowy stanowi ważny fundament w tworzeniu naszego życia gospodarczego. Bank ten przeprowadza czynności, które dla naszej Ojczyzny mają pierwszorzędne znaczenie i niewątpliwie przyczynią się do podniesienia dobrobytu Polski. Tu zaznaczyć, należy, że bank kredytowy pracuje jedynie z instytucyami finansowemi państw koalicyjnych, wyrazem czego jest dążenie grupy najpoważniejszych banków francuskich wejścia w bliższy kontakt tak kapitałowy jak i handlowy z powszechnym bankiem kredytowym.

Uniezależniwszy się od wpływów obcych bank kredytowy przystąpił do rozszerzenia swych agend w kraju, przez tworzenie własnych oddziałów w ważnych centrach przemysłowo-handlowych w Polsce.

W Krakowie otwarto w Krzysztoforach oddział banku, na czele którego stanął wybitny finansista i ekonomista, znany w najszerszych kołach towarzyskich Krakowa, dr. Hugo Groyecki.



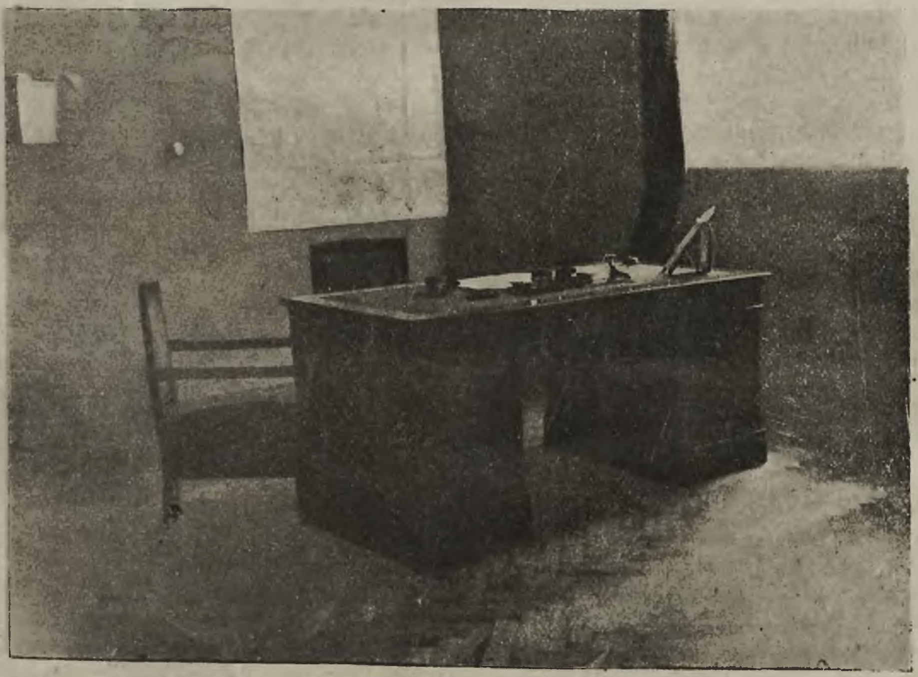
Otwarcie nowej placówki finansowej w Krakowie: Fronton banku

Poświęcenie tej nowej placówki finansowej nastąpiło 29 marca 1920 roku. Tradycyjnej ceremonii religijnej dopełnił ks. infułat dr. Czesław Wądolny.

Po poświęceniu przemówił ks. Infułat dr. Wądolny. Kraj nasz — mówił ks. Infułat — bardzo bogaty, lecz skarby te należy dopiero wydobywać, a czynić to powinni tylko Polacy, a nie, jak dotąd, obcy. „Przyjaciół" z nad Wełtawy czy modrego Dunaju nie potrzebujemy, sami sobie damy radę — lecz wszyscy razem, wszyscy dla jednego celu: służenia Ojczyźnie. Staropolskiem „Szczęść Boże" zakończył ks. Infułat swe przemówienie.

Następnie zabrał głos prezes rady zawiadowczej p. Władysław Długosz. Na wstępie mowca dziękuje ks. Infułatowi za podniosły akt poświęcenia instytucyi. Nowa ta placówka bierze na siebie zaszczytny acz ciężki obowiązek odbudowy i rozbudowy naszej Ojczyzny. Zadania i pracy jest dużo. Wszyscy znajdą dla siebie pola do zbożnej pracy. Nikt nie będzie — mówił — wchodził drugiemu w drogę. W końcu mowca zwrócił się do obecnych reprezentantów instytucyi finansowych prosząc o poparcie, zaopiekowanie się i pomoc dla młodszej siostrzycy, gdyż tylko wówczas spełni wyznaczone jej zadanie.

Po przemówieniach zebrani goście, oprowadzani przez prezesa Długosza, dyrektora zakładu głównego, Garfain Garskiego i dyrektora oddziału dra H. Groyeckiego, zwiedzili lokal nowej instytucyi. Lokal mieści się w Krzysztoforach i zajmuje cały parter. Wspaniale odrestaurowany przez architektów M. Krzyżanowskiego i M. Łobodzińskiego robi wprost imponujące wrażenie. Składa się z siedmiu olbrzymich pokoi. Kantor mieści się w narożniku z wejściem od Rynku Głównego. Wszelkie prace, wchodzące w zakres przemysłu budowlanego i stolarskiego, oddano firmom tutejszym, które z powierzonego zadania wywiązały się znakomicie.





Otwarcie nowej placówki finansowej w Krakowie: Sale biurowe.



Otwarcie nowej placówki finansowej w Krakowie: Sala przyjęć stron.

Kronika tygodniowa.

Onegdaj spotkałem się w jednej z krakowskich kawiarni z kolegą po piórze. Pilnie coś pisał, mając pod ręką tom Encyklopedyi, naturalnie wydania niemieckiego, bo na polską, za czasów austryackich jakoś się nasi panowie przemysłowcy zdobyć nie mogli. Popijał przytem bardzo gorliwie morelówkę, której jest stałym wielbicielem, jak sam o sobie powiada, „aż do grobowej deski“.

Nie chciałem mu przeszkadzać, sam jednak zaprosił mnie, bym zajął miejsce przy jego stoliku, bo właśnie skończył pracę.

— Machnąłem, panie drogi — mówił — korespondencyjkę „od naszego specyalnego sprawozdawcy“ z Londynu... Pocztom się nie spieszy, trudno się zatem na list doczekać!... Cóż on mi zresztą może donieść więcej ponad to, co podają ostatnie dzienniki zagraniczne?... Mam wiadomości pewne — wskazał przy tej sposobności na tom „Encyklopedyi“ — trochę może spóźnione, ale, co najważniejsze, nie potrzebuję sypać za to funtami szterlingów, a chyba pan wie, jak one teraz wysoko stoją!

— Bardzo się pan kolega wygodnie urządza! — ja mu na to.

— I, trzeba panu wiedzieć — prawił dalej — że robię to z takiem przejęciem, iż onegdaj, opisując podróż okrętem przez Ocean, nabawiłem się morskiej choroby!... Ale też trzeba przyznać, że te teraźniejsze kawiarniane wódki nie mogą wytrzymać porównania z przedwojennemi!... Taka, dajmy na to, morelówka!... Przed wojną, były to delicye, teraz istna lura!

I westchnął głęboko, a i ja westchnąłem także, a po chwili rzekłem:

— Ciężka to dola, dziennikarstwo!... I ja jestem nieraz w tem położeniu, co i kolega...

— Zaszkodziła morelówka? — pytał ciekawie, ale z serdecznem współczuciem.

— Nie! — odparłem — Ale, podobnie jak kolega, siedząc w Krakowie, telefonuje czy telegrafuje do siebie bez drutu z Londynu albo Nowego Jorku, tak ja znowu, musząc oddawać kronikę prawie o tydzień naprzód, powinienbym pisać o tem, co się stanie dopiero za dni kilka, a o tem nie wie nawet sam Wilson, ani Lloyd George!... Zatem musi się człowiek zwracać wstecz...

— Ma kolega jednak ułatwione zadanie!... Wynotować zdarzenia z całego tygodnia, podlać je odpowiednim sosikiem i gotowy „przegląd tygodniowy“, coś w rodzaju bigosu, podawanego w naszych restauracyach.

— Racya! .. Bigos, to także „przegląd tygodniowy“...

Rozmowę niniejszą przytoczyłem z tego powodu, aby Szanowny Czytelnik i Czytelniczka nie dziwili się, że, choć już Wielkanoc dawno minęła, kronikarz żyje wspomnieniami z... Wielkiego Tygodnia, o samych zaś Świętach może zabrać głos dopiero w następnym numerze.

Dziś nie wie nawet, jaką nas w tym czasie niebiosa obdarzą pogodą, choć należy się spodziewać, że będzie pięknie ze względu na przysłowie „Jakie Zwiastowanie, takie Zmartwychwstanie“... Jednak nie jest wykluczonem, że może być inaczej... Święta Barbara nas przecież także zawiodła!

To jedno jest pewnem, że Święta będą „pod psem“, głodne, zimne (bez węgli) i suche (bez trunkowości) — *ergo* smutne.

Wielki Tydzień zaszczęliśmy w Niedzielę Palmową, która w tym roku wypadła na dzień 29. marca, więc na okres, kiedy każdy z ojców rodziny ledwie dycha, ale pociesza się nadzieją, że pierwszy już za pasem... Niestety, razem z owym pierwszym są „za pasem“ i Święta, a Weronika, nic sobie nie robiąc z familijnej narady, o której była mowa w poprzedniej kronice, żąda ciągle nowych, dodatkowych kredytów.

Tłumaczę jej, że na nie brak mi pokrycia, gdyż budżet i tak zamykam stale deficytem, a ona na to:

— Wielka historya!... Ma państwo kilkanaście miliardów marek niedoboru, możemy sobie zatem pozwolić tylko na kilka stówek!... Co powiedzą znajomi, jeśli się ich niczem nie przyjmie!..,

Na takie pytania zazwyczaj nie daję odpowiedzi, bo i cóż zresztą mógłbym powiedzieć, skoro każda niewiasta potrafi tak sprawę pokierować, że ostatecznie postawi na swojem.

Rzekłem tylko na odchodnem:

— Pogadam o tem z ministrem Grabskim, może on na to znajdzie jaką radę!

Trzeba bowiem wiedzieć, że właśnie w samą Palmową Niedzielę zjechał pan minister skarbu do Krakowa, aby się osobiście zetknąć z tutejszemi sferami handlowemi i przemysłowemi, wyjaśnić kwestyę regulacyi finansów, wysłuchać życzeń tutejszej ludności, zapewnić ją, że Rząd względem Małopolski usposobiony jest bardzo życzliwie i — co najważniejsze — przekonać się na swoje własne oczy, czy też jest u nas jeszcze co do opodatkowania. Ponadto w program wchodziły i obiady i bankiety na cześć warszawskich gości, bo przecież nie można pozwolić, aby między nami pomarli śmiercią głodową. Dopiero! to miałby pan poseł Nikodem Hryćkiewicz słuszny powód do urągania Galicyi, która „głodzi ministry“.

Pana ministra przyjmowaliśmy z palmami w rękach, ale bez wiwatów, aby przypadkiem nie myślał, że nam jest zbyt dobrze i że się cieszymy z podwyższenia ceł, podatków i t. d., prosząc o „jeszcze“. .

Palmy owe nabywało się na cel bardzo szlachetny, bo na urządzenie „święconego“ dla żołnierzy na froncie. Tym razem Komitet pospieszył się i wagon rozmaitych specyałów świątecznych odszedł na front na tydzień przed Wielkanocą, należy się zatem spodziewać że dojdzie na czas na miejsce przeznaczenia.

Na tensam cel nasi „patryotyczni i po obywatelsku usposobieni“ restauratorzy, kawiarze i t. p., skoro zawsze do ofiar, o ile to ich nie kosztuje, przeznaczyli dziesięć procent od dziennego utargu w ową niedzielę, co powinno poważnie zasilić fundusze Komitetu.

Rzecz prosta, że sami na tem nie ponieśli żadnej straty, owe dziesięć procent doliczając gościom do rachunku. Dodać należy, że odbywało się to bez jakiejkolwiek kontroli ze strony Komitetu, a tak być nie powinno. Skoro już *nolens-volens* musiałem złożyć co najmniej kilka koron na ołtarzu publicznej ofiarności, niechaj wiem bodaj, że moje ciężko zapracowane grosze dostały się tam, gdzie należy.

Ciekawy jestem zatem, jaki też wynik finansowy miało to „opodatkowanie“ jedzących i pijących i sądzę, że, choć to nie w modzie, ogłosi Komitet dokładne zestawienie. Wiem naprzykład, że w pewnym lokalu zebrano na ten cel około ośmset koron, a że podobnych zakładów (i to daleko większych!...) jest w Krakowie ponad pięćdziesiąt, zebrana zatem kwota powinna być bardzo poważną.

Również i „zapasy“ amerykańskie przeznaczono na ten cel. Słysząc o tem, sądził niejeden, że owe „zapasy“, to amerykańska mąka, tłuszcze, cukier i t. d., że będzie je można nabywać po doliczeniu pewnego procentu na rzecz „święconego“, zrzedła mu też mina, gdy się dowiedział, że są one gwoli rozradowania nie tyle ciała, ile ducha, choć na miejscu będzie i „amerykański“ bufet, zatem bez alkoholu.

Gdy jednemu ze znajomych, na jego zapytania jaki będzie program, oświadczyłem, że głównie z zakresu boksu, widocznie nie rozumiejąc mnie, zauważył z uśmiechem:

— Żartuje pan!... Zapasy boksu wywiózł już od nas ten czecho-amerykański „*Bat*“, a jeżeli tego dotąd nie zrobił, stanie się to niezawodnie w najbliższym czasie, bo i jakżo śmiałby nasz Rząd robić jakieś trudności „amerykańskiemu“ Czechowi, pochodzącemu w prostej linii od jednego z tych, którzy swojego czasu zagrali Kolumbowi „*Kde domov mój*“... gdy dobił do brzegów Nowego Świata...

Lecz tu nie chodziło o skórę, wyprawioną „na boks“, jeno o zapasy bokserskie, zatem Krakowianki pospieszyły gromadnie do Ujeżdżalni na Zwierzynieckę, aby się przekonać, jak też wygląda taki *Carpentier* w miniaturze. *Kuryerek* zrobił zeń bohatera. Mężczyźni marzą o tem, aby zarobić bodaj setną część tego, co francuski szampion (dlaczego nie powiedzieć po polsku „pieczarka“?... przyp. zecera) i mieć takie jak on szczęście do kobiet, niewiasty byłyby rade znaleźć tak bogatego, zdrowego i przystojnego męża. Na razie, nie mogąc sobie pozwolić na wycieczkę do Paryża, musiano się ograniczyć na przyjrzeniu się popisom amerykańskich zapaśników. Coś podobnego widział nasz stary Kraków po raz pierwszy i, kto wie, czy się nie zapali tak do boksu, jak w karnawale do *fox-trotte'a* lub *two-steep'u*.

W każdym razie, gdyby nie wojna, wątpię, czy wogóle kiedy mielibyśmy sposobność widzenia w Krakowie bokserujących się Amerykanów i to całkiem autentycznych... Panu ministrowi skarbu można było powiedzieć, że te zapasy urządzono na jego cześć, boć i on musi walczyć ciężko z deficytem.

Walka przeciez walce nie równa!... Bokserzy dość się muszą namęczyć, nim jeden drugiego pokona, pan minister skarbu ma uproszczone zadanie: cła podniesie o kilkaset procent, podatki pomnoży kilkakroć i sprawa załatwiona. Gdy zaś ludność narzeka, powiada się:

— Tak być musiało!... Tego wymagała konieczność państwowa!...

Tak też, choć może nieco innemi słowy wyraził się pan Grabski za swej bytności w murach naszego grodu. Opuszczał nas z tem miłem przeświadczeniem, że jeszcze tak źle nie jest, jak się mówi i pisze, bo jakoś dotąd dychamy. .

Ale czy to długo potrwa?...

Niewiele brakowało, a byłby nas pan minister nie mógł zaszczycić swemi odwiedzinami, w przeddzień bowiem jego przyjazdu miał wybuchnąć nowy generalny strajk kolejowy, na znak protestu przeciw „zmilitaryzowaniu“ kolei. Miał być „generalny“, zrobił też generalną „klapę“. Agitatorem bolszewickim nie udało się tym razem. Miał to być strajk wybitnie polityczny. Nasi dzielni kolejarze, z wyjątkiem małej garstki zaślepieńców, nie dali się przecież wziąć na lep słodkich a ułudnych słówek i pracy nie zaprzestali, dając przez to dowód, że na naszym gruncie zasady bolszewizmu tak rychło i łatwo się nie przyjmą. Stwierdzili, że dobro Państwa leży im na sercu i stawiają je wyżej, ponad sprawy partyjne.

Gdy cały świat cywilizowany, nawet niecywilizowana Rosya, stara się o uniemożliwienie strajków, nasi domorośli komuniści przypominają się nimi stale pamięci.

Lud pracujący, który, dzięki Bogu, już przejrzał, powinien im, w dowód uznania tak „obywatelskiej“ pracy wypisać energiczne „*pro memoria*“, ale... na ich własnej skórze.

Obeszło się zatem u nas bez strajku, pan minister zdrowo przyjechał, szczęśliwie odjechał, a co mówił o tem doniosły pisma codzienne.

Dla upamiętnienia tej podniosłej chwili postanowił i krakowski magistrat podnieść cenę jazdy tramwajem na dwie marki za kurs, gazety zdrożały (marka za egzemplarz), więcej będzie się płacić i za listy i za telegramy.

Te podwyżki weszły w życie w dniu 1. kwietnia w sam dzień Wielkiego Czwartku, równocześnie zaś uroczystości „*Prima Aprilis*“... Niestety, teraz robi się wszystko seryo, nie zwiedziono nas zatem. Ale na tem możemy tylko dobrze wyjść. Oduczymy się jeździć tramwajami, co nas uchroni od złodziejskich rekwizycyi, na które w ścisku było się narażonym, przyzwyczaimy się obchodzić bez gazet, co dodatnio wpłynie na stan zdrowia i humoru, a nikt dotąd nie umarł z tego powodu, jeśli listów nie pisał, lub nie telegrafował.

Rząd przez swoją politykę finansową uczy nas stale przestawania na małem i obchodzenia się bez tego, co nam się dawniej wydawało koniecznem. Dziś widzimy, że byliśmy w błędzie i ze spokojem stosujemy się do nowych zarządzeń, cofających nas przecież w dawno już przeżyte czasy.

Zatem w Wielki Piątek piechotą, nie tramwajem, poszło się na śledzia i na wysłuchanie nowin politycznych, skoro ich przeczytać nie można.

Szło się zaś z smutniejszą miną, niż we wilię Bożego Narodzenia, wówczas bowiem urzędnikom przyniósł „aniołek“ trzynastą pensyę, a teraz tenże sam „ściągnął“ im różnicę, powstałą przez obliczenie przez kilka miesięcy marek po wyższym kursie, niż był istotnie.

Nie było też zwykłego po inne lata „wielkopiątkowego“ ożywienia, a humor był zupełnie „śledziowy“, choć bez śledzi, które wprawdzie, jak czytamy, jadą ciągle do Polski, jakoś ich przecież nie widać, i zamiast stale spadać w cenie, drożeją z dnia na dzień. Skoro jednak drożeje wszystko, muszą, dla harmonii, podrożeć i śledzie.

Smutno zatem było na ogół, a że to dopiero drugi kwiecień, więc każdy znalazł jeszcze w swej kieszeni jakiś zapasik gotówki, ukryty przed czujnem okiem połowicy, popijano więc, lecz nie z radości, bo to w Wielki Piątek nie wypada, ale „na zgryza“, aby zapomnieć o tem, co dolega i utopić robaka. Ale i ten szelma, dzięki wojnie, zahartował się należycie i tak łatwo rady dać mu nie można, na intenzywne zaś „trucie“ owego gada stosunki finansowe nie pozwalają!... Żyje zatem dalej na ludzkie strapienie!...

W Wielki Tydzień ruch w knajpkach był nie najgorszy, w domu natomiast było cicho i głucho, jak powinno być w tym smutnym czasie. To jest... o tyle było cicho, o ile jejmość nie zabierała głosu, a jeśli kiedy, to właśnie w tym okresie w żaden sposób wygadać się nie może, aby zrzucić bodaj część zmartwienia i kłopotów, które obsiadły jej serce niczem gąsienice główkę kapusty.

Niema zatem i pozo spieszyć w rodzinne progi, większą część czasu spędza się też poza domem, dyskutując zawzięcie o polityce wewnętrznej i zewnętrznej i wydając na gwałt korony, aby nie mieć kłopotu z ich stemplowaniem, którego się przecież doczekaliśmy.

Wstęp do Świąt jakoś niezbyt obiecujący, a spodziewać się można, że i same Święta nie będą lepsze. Czytelnik, biorąc w rękę *Nowości illustrowane*, wie już, jak się bawił w tym czasie, kronikarz, pisząc te słowa, domyśla się tylko, że szósta Wielkanoc wojenna, a druga w uwolnionej od nieproszonych gości Polsce, będzie jeszcze smutniejszą od piątej (ewentualnie pierwszej...). Uwagi na ten temat musi sobie przecież zostawić do przyszłego tygodnia, jako iż nie jest prorokiem i nie umie czytać w kartach przyszłości.

BERBERYJSKIE KOZY

(Tłumaczenie z angielskiego).

9

— M'sieu, ja tego nie powiedziałem! Jakim sposobem mógłbym to powiedzieć, kiedy Benszaalal tam jest?

Sir Claude zwrócił się do gospodyni patrzącej z ciekawością i zdziwieniem.

— Czy pani mnie nie zapewniała? — zaczął...

Lecz gospodyni mu przerwała.

— M'sieu może mówić całą noc i cały rok, ale nigdy nie dojdzie do ładu z arabem.

— C'est une sale race — szepnęła sir Claude na ucho.

Stał chwilę z rękami w kieszeniach, patrząc na piasek pustyni. Księżyc zwolna się wznosił. To go zdecydowało.

— Idź i przyprowadź muły! — rzekł do Achmeda.

Przewodnik patrzał przez chwilę na niego, poczem zrozumiawszy, że nic go nie skłoni do cofnięcia postanowienia, wyszedł na dziedziniec, gdzie stały zwierzęta.

Gospodyni była zdumiona.

— M'sieu jedzie?... Ależ, to niemożliwe!... M'sieu...

— Słuchaj, madame — rzekł sir Claude siadając przy stole, na którym obok lampy stała przygotowana butelka wina. — Słuchaj, madame, pani mi dużo opowiedziała o arabach!... Ja ich nie znam, jestem anglikiem, a w Anglii można prawie zawsze wierzyć słowu mężczyzny i ufać kobiecie. Proszę siadać madame.

Gospodyni usiadła naprzeciw gościa. Światło lampy padało na jej pomarszczoną inteligentną twarz, oświecało jej oczy wpatrzone w sir Claude.

— Mam żonę — ciągnął — młodą, śliczną, jedną z najładniejszych kobiet w Anglii. Przywiozłem ją tutaj do Afryki...

— Gdzie ona jest, m'sieu?

— W hotelu w El-Akbara. Ten błazen, ten Benszaalal jest tam także. Widziałem go. Widziałem go zaraz pierwszego wieczora. Po co on tam siedzi, zamiast jechać do swego domu, do swej przeklętej ziemnej chaty na pustyni? I dlaczego Achmed mówił pani, że go tam niema i dowodził mi, że nigdy o nim nie słyszał? Dlaczego wyciągał mnie ciągle na polowanie i namówił na wycieczkę aż tutaj, pozostawiając moją żonę samą pomiędzy tymi łotrami?... Czy pani nie sądzi, że coś się w tem kryje? Czy pani na mojem miejscu nie wróciłaby natychmiast... tak, natychmiast, chociażby muły miały paść w drodze?...

Uderzył pięścią w stół aż butelka zadrżała i lampa się zachwiała. Gospodyni zacisnęła usta, przyłożyła wskazujący palec prawej ręki do brody i znowu go odjęła.

— Tak więc — rzekła po chwili. — Benszaalal jest w El-Akbara!... Domyślałam się tego...

— Dlaczego!? — zapytał ostro sir Claude.

— Coś jest w zachowaniu się Achmeda kiedy się go pytałam a on zaprzeczył. A jednak umie kłamać jak oni wszyscy. Jest w tem coś m'sieu. Nie chciał rozmawiać o Benszaalalu.

Sir Claude nachylił się do niej przez stół.

— Pani przypuszcza, że coś się w tem ukrywa?...

— M'sieu, skąd mogę wiedzieć? Wiem tylko, że gdybym miała żonę młodą i ładną nie zostawiałabym jej samej z Benszaalalem w pobliżu nawet przez pięć minut.

Sir Claude wstał i zwrócił się do bramy.

— Achmed! — huknął. — Venez! Dépêchez vous!...

— Voilà! Voilà! — odezwał się przewodnik.

— Czy pani się zdaje — rzekł sir Claude powracając do gospodyni — że moja żona mogłaby pomyśleć o towarzyskim stosunku z jednym z tych przeklętych czarnych? Czego pani się uśmiecha?

— Nie, m'sieu, wcale się nie uśmiecham. Tak się zdawało m'sieu z powodu tej lampy, wiatr jej przeszkadza dobrze się palić.

Posunęła lampę w taki sposób, że twarz jej została w cieniu. Sir Claude był zły. Był pewny, że widział brzydki uśmiech na jej ustach i pożałował, że dopuścił do pewnej poufałości tę obcą kobietę.

— Proszę uprzejmie o rachunek, madame — rzekł sztywno. — Proszę w nim umieścić pokój za noc, płacę naturalnie jak gdybym ją tutaj spędził, i tę butelkę wina także.

— M'sieu est trop bon.

Weszła do domu i jak tylko się znalazła za plecami swego gościa uśmiechnęła się ponownie.

— Mon Dieu — myślała — ci mężczyźni! Ci mężowie najładniejszych kobiet na świecie! Jakie to dzieci! Jakie dzieci! One Diable.

Siadła przy zapalonej świecy i wygotowała temu dziecku porządny rachunek.

Achmed po długim marudzeniu przyprowadził wreszcie muły, rachunek został zapłacony i sir Claude siadł na muła ze strzelbą u boku i rewolwerem pod ręką.

— Bon soir, madame — rzekł sucho.

— Bon soir, ni sien, bon voyage.

Wyjechał w pustynię. Achmed siedząc na drugim mule i prowadząc trzeciego, na którem leżała ubita zwierzyna zabierał się ruszyć za nim...

— Bonsoir monsieur Achmed! — rzekła gospodyni z ironicznym akcentem na „monsieur, bon voyage".

Przewodnik zwrócił na nią swe oko.

— Cochon femme — rzekł z pogardą. — Chamelle! Chamelle!

Splunął, ścisnął ze złością boki muła piętami i puścił się naprzód.

— Sale race! — szepnęła gospodyni. — Zgasiła lampę, zabrała pełną butelkę wina i weszła do domu, zamykając za sobą drzwi na sztabę.

IX.

Była to długa i nużąca podróż przy księżycu. Z początku sir Claude jechał przodem, lecz stracił kierunek i Achmed musiał go wyprzedzić dla wskazywania drogi. Jechali i jechali ciągle w stronę ciemnego pasma gor zamykających pustynię. Muły szły wolno, biedne zwierzęta były zmęczone i rzeczywiście potrzebowały wypoczynku. Jak większość anglików sir Claude bardzo dbał o zwierzęta, któremi się posługiwał, to też czuł wyrzuty sumienia popędzając swego muła. Achmeda wcale to nie obchodziło, muły nie były jego własnością, a czyjeś cierpienie nie czyniło na nim wrażenia. Zaczął śpiewać zawodzącym głosem. Zły humor go nie opuszczał, chciwy umysł zaczął pracować.

Cudzoziemiec, bogaty anglik ofiarował mu sto franków, które odrzucił, za to, co musiał teraz czynić za darmo.

Khali Targa! Khali Targa!
Daj mi skorpiona, żebym go zjadł!
Widzisz, klęczę u twoich stóp!
Aż do piasku schyliłem głowę!
Stałem w ogniu, w ogniu czerwonym.
Khali Targa! Khali Targa!

Czy będzie tak jechał za nim? Myśl ta napełniła go wstrętem. Śpiewając układał plan, przyczem złość jego stopniowo się ulatniała.

Khali Targa! Khali Targa!
Daj mi szkło, żebym je zjadł,
Widzisz czołgam się u twoich stóp,
Na mojem łonie żywy skorpion leży!
W mojem sercu rządza raju...
Khali Targa! Khali Targa!

Do tej pory jeszcze żaden Roumi nie wystrychnął go „na dudka". Na samą myśl o takiej katastrofie wszystko się w nim burzyło. Ponieważ został przymuszony do tej podróży, musi dostać dobre wynagrodzenie. Roumi zapłac, Roumi, który go znieważył, który go zmusił do sprzeniewierzenia się jednemu ze swych współwyznawców.

Khali Targa! Khali Targa!
Daj mi nóż. —

— Achmed! — zawołał sir Claude. — Przewodnik przestał śpiewać i nawpół się odwrócił na swym mule.

— Sidi? — rzekł uprzejmie.

— Jeżeli nie chcesz mnie doprowadzić do szaleństwa, przestań tego przeklętego zawodzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Morderstwo na ulicy Krzywej w Krakowie.

(Do illustracyi tytułowej.)

Przed kilkoma dniami o godzinie 1 w nocy została zaalarmowana policya o strasznej zbrodni dokonanej przy ulicy Krzywej. Ofiarą morderstwa padł Leon Sadowski, żołnierz z pułku piechoty w Toruniu. Przebieg był bardzo niejasny. Komentowane pogłoski, że przy zamordowanym znaleziono współtowarzysza jego z zakrwawionym bagnetem okazały się niewystarczające. Wogóle żadnych zdecydowanych wiadomości jeszcze niema. Śledztwo wykazało, że kiedy obaj żołnierze przechodzili przez ulicę Długą, u wylotu ulicy Krzywej przystąpił do nich jakiś pijany osobnik i uderzył Sadowskiego nożem w pierś. Wtedy począł on i jego towarzysz uciekać, mimo pełnego uzbrojenia, przyjechali bowiem do Krakowa w sprawie służbowej. Sadowski po kilku krokach upadł, uderzenie bowiem było śmiertelne. Następnie morderca oddalił się. W toku śledztwa sprawa poczęła się wyjaśniać. W następstwie dokonano rewizyi w jednym z domów na ulicy Kamiennej, aresztowano mordercę. Jest nim niejaki Jaworski. Jak się okazało, sprawca mordu dokonanego na osobie Sadowskiego, na kilka chwil przed dokonaniem morderstwa popijał w kawiarni „Empire" z niejakim Stremeckim, funkcyonaryuszem policyjnym. U Stremeckiego znaleziono w kieszeni palta, w toku dochodzeń „bilet Jaworskiego". Tyle przyniosło dotychczas śledztwo.

NADESŁANE.

Z Prezydyum Policyi poznańskiej otrzymujemy co następuje: Tragicznym zgonem ś. p. Tadeusza Pajzderskiego, który walczył dzielnie na Białorusi a zmarł z braku opieki w chorobie lub wskutek intryg, niechęci, zemsty osobistej lub t. p. w szpitalu w Rzeszowie dnia 11 grudnia 1919, interesuje się żywo w porozumieniu z rodziną zmarłego policya poznańska. Ś. p. Tad. Pajzderski był ochotnikiem Baonu śmierci jako kapral w dywizyi litewsko-białoruskiej. Wszystkich mogących podać szczegóły lub „poszlaki", a mianowicie pp. Lubińskiego, Dregerczaka, Jana Kąkolewskiego, Jankowskiego, którzy mogą coś wiedzieć o szczegółach przeniesienia chorego na tyfus ze Święcian do Rzeszowa i sposobie kuracyi, prosi Prezydyum Policyi w Poznaniu o natychmiastowe i szczegółowe, wiarogodne wiadomości.

Rozwiązanie zagadek z Nru 13.

Grzebieniówka: Bari, u, doki, a, Pera, e, Sara, z, tama.

Łamigłówka literacka: Błękitni, Anna Jagiellonka, Resurrekcyi, Dziady, Emancypantki, Lambro.

Przysłowiówka: 1) Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły, 2) Kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

Łamigłówka: Konrad Wallenrod.

Bilety wizytowe: Milicyant, Żandarm, Stójkowy, Komisarz, Rewizor.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Fijałkowska Kraków, J. Sadowski Warszawa, H. Grzesiak Kraków, M. Jabłońska Kraków, J. Bielewicz Stanisławów, W. Zawadzki Kołomyja, M. Mańkowski Warszawa, S. Bereźnicki Lwów, M. Żak Kraków, W. Borkowski Warszawa, J. Krzyżanowski Stanisławów, T. Jasiński Piotrków, S. Bielewski Tarnobrzeg, E. Dziedzic Wadowice, K. Sarnowski Kraków, J. Gawron Rzeszów, H. Obst Lwów. W. Roland Radom, M. Fijałkowska Kraków, W. Kowalski Sambor, Z. Sperling Lwów, K. Lipski Wiedeń, J. Jaworski Lwów, M. Kamiński Zakopane, J. Korda Lwów, K. Opolski Rzeszów, H. Kąsowicz Warszawa, M. Radziszewski Kielce, S. Kohn Stryj, F. Jamiński Tarnów, R. Zgurek Lwów. M. Zubek Zalesie, S. Sokołowski Stanisławów, K. Dębiński Kalisz, J. Jabłoński Kraków, S. Brodzińska Jasło, L. Taborski Częstochowa, Z. Kołodziejski Sanok, K. Tyszkowski Lwów, T. Kalinowski Kraków, W. Więckowski Poznań, S. Ogibiński Nowy Sącz, H. Waligórski Łódź, Z. Kaufmann Lwów, S. Sokołowski Rzeszów, M. Kaczorowska Tarnopol, J. Dembiński Lwów, F. Antosz Lwów, J. Wierzbicki Kraków, H. Golińska Rzeszów, H. Piątkowska Lwów, H. Schwarz Oświęcim, K. Radoszewski Warszawa, K. Glücksmann Warszawa, B. Siewarga Bochnia, S. Kalczyński Jordanów, J. Schorsch Kraków, M. Łyszkowska Warszawa, J. Radziński Kraków, W. Raczyński Zakopane, H. Gross Podgórze, Z. Bogusz Warszawa, J. Pietrusiński Poznań, K. Markiewicz Warszawa, E. Laskowski Nowy Sącz, S. Ramza Lwów, R. Samlicki Stanisławów, H. Decowska Tarnów, Z. Statelski Sambor, R. Bajorski Kołomyja, H. Czajkowska Rozwadów, M. Gostyński Tarnów, L. Osadziński Lublin, H. Biliński Tarnopol, J. Balicka Krosno, T. Zawadzki Lwów, R. Jankowski Łańcut, W. Potocka Kraków, M. Janik Kraków, T. Grabowicz Sambor. H. Bandrowska Lwów, K. Mączka Kraków, E. Zaleski Lublin, D. Królikowski Warszawa.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) M. Fijałkowska Kraków (książka), 2) J. Sadowski Warszawa (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 fen. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Tajemniczy napis.

Ułożył Br. Siewarga, Bochnia.

Odczytać poniżej zamieszczony napis na jednej z niedawno odkopanych tablic w Pompei:

Coma... vi... siecni... e... ut... o... ni... e.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył J. Malinowski, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą sprawę, będącą obecnie na ustach ogółu.

— ora
— ena
— bro
— ona
— kra
— oła
— yna
— ard
— oga

Grzebieniówka.

Ułożył Jan Otyl z Krakowa.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pierwszych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd, poziomy, poda nazwisko nieproszonego gościa:

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
— — — — —
— — — — —
— — — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Rumuński taniec narodowy; 2) Imię żeńskie biblijne; 3) Port nad Adryatykiem; 4) Imię jednego z królów rzymskich; 5) Imię męskie

Kwadrat magiczny.

Ułożył J. J., Kraków.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

a a a a
g g i l
l r r r
t t u u

Znaczenie wyrazów: 1) Znana roślina ogrodowa; 2) Pasmo górskie; 3) Pertraktacya handlowa; 4) Inaczej wodorosty.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. J., Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

A szkoła da ci sta uczni.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Legionista z frontu wschodniego.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko polskiego jenerała:

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — — — — —
■ — — — — — —
■ — — — — —
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz; 2. Miejscowość klimatyczna w Galicyi; 3. Republika w Ameryce; 4. Rzeka w Kongresówce; 5. Herb polski; 6. Miara angielska; 7. Drzewo szpilkowe; 8. Przyimek; 9. Samogłoska.

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył S. Sokołowski, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

a, a, a, a, d, d, i, i, i, l, r, r, u, u, w, w, z, z.

Bilety wizytowe.

Ułożył Geograf z Lublina.

Z liter na biletach ułożyć nazwę miejscowości, w której dana osoba zamieszkuje:

JAK. MOŁOY.

ST. WAS ŁANIÓW.

AN. POLTRO.

WAC. E. OWID.

R NOSKO.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) Księgę pamiątkową wielkiej wojny, 2) Paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).





Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina. Pod zarządem Stefana Karczmarskiego